



## Nauczyciel noblisty mieszkał w Leszczyńcu!



Prof. Dr. Hans Zuchold

**Prof. dr Hans Zuchold** był nie tylko wybitnym pedagogiem, ale również słynnym poetą i pisarzem. Jako syn – bliźniak pastora urodził się 14 czerwca 1876 roku w miejscowości Tzchecheln (Łużyce Dolne). Wspólnie ze swoją

siostrą bliźniaczką **Liesbeth** oraz starszą siostrą **Grete** spędził beztrudne dzieciństwo i młodość na rodzicielskiej plebanii (najpierw w Tzchecheln – Dębniku, później w Kaniowie – powiat gubiński i od 1885 roku w Trzebielu – powiat żarski). Wspomnienia z tego pięknego okresu dodawały mu wiele siły i odwagi w wykonywanej profesji w późniejszym życiu.

Po ukończeniu szkoły podstawowej uczęszczał od 1888 roku do gimnazjum w Gubinie. Okres szkolny w swoim życiu zakończył zdaniem matury we wrześniu 1895 roku. Następnie studiował filologię i teologię w Halle, Monachium i Berlinie. Mimo iż Zuchold dorastał na plebanii, nie chciał być pastorem, lecz nauczycielem. 15 grudnia 1900 roku zdał egzamin nauczycielski i uzyskał kwalifikacje uprawniające do wykonywania zawodu nauczyciela języka niemieckiego i historii dla wszystkich

klas oraz religii dla klas średnich. Po ukończeniu Seminarium Pedagogicznego w Jeleniej Górze, zdobył w 1904 roku kwalifikacje nauczyciela wyższego stopnia. W 1905 roku promował się na doktora filozofii. Miejscowościami jego kariery zawodowej były: Racibórz, gimnazja w Lubaniu Śląskim, Jaworze i Berlinie – Schoeneberg. 1 kwietnia 1909 roku został przeniesiony do Wyższego Gimnazjum Realnego w Legnicy i tam pracował aż do przejścia na emeryturę w dniu 1 października 1938 roku. Do znanych uczniów Zucholda należał m.in. **Gerhard Domagk** – patolog i bakteriolog, późniejszy zdobywca Nagrody Nobla.

**Gerhard Domagk** żył w latach 1895 – 1964. W 1939 roku przyznano mu Nagrodę Nobla w dziedzinie fizjologii i medycyny za odkrycie, że „czerwono-pomarańczowy barwnik z grupy sulfonamidów zwany prontosilem skutecznie zwalcza infekcje powodowane przez bakterie zwane paciorkowcami”. Ze względu na naciski władz hitlerowskich, nagrodę odebrał dopiero w 1947 roku ([www.szkolnictwo.pl/szukaj](http://www.szkolnictwo.pl/szukaj)).

O swoim byłym nauczycielu noblista wypowiedział się w samych superlatywach. Cenił niezapomnianego profesora języka niemieckiego za to, że ten przerabiał z pierwszoklasistami „*Fausta*” Goethego, a także dzieła **Gerharta Hauptmanna**, **Augusta Strinberga**, **Arno Holza** i wielu

innych kontrowersyjnych wtedy pisarzy. Zuchold zachwycał swoich uczniów czytaniem na głos własnych wierszy i nowel. U Domagka rozbudził zamiłowanie do literatury i sztuki. Miłość do tych dziedzin twórczości towarzyszyła mu przez całe życie.

Jako emeryt objął ponownie stanowisko nauczyciela w latach 1940 – 1945. Uczył wtedy w Gimnazjum Realnym im. C. G. Langhansa w Kamiennej Górze, zastępując nauczycieli powoływanych do służby wojskowej. Zarówno w Legnicy, jak i w Kamiennej Górze był nad wyraz cenionym przez swoich uczniów nauczycielem. Szanowali go i czule nazywali „Papą Zucholdem”.

Obok zawodu nauczycielskiego w pełni poświęcił się pisarstwu i poezji. Wiele dzieł wyszło spod jego pióra – romanse, nowele, opowiadania i wiersze. Inspiracją dla jego wierszy było m.in. piękno Karkonoszy.

Wspomnienia ze swojego dzieciństwa i młodości przedstawił w autobiografii „*Brat chmur i wiatru*”. Wiele jego niepublikowanych manuskryptów zostało utraconych podczas II wojny i mimo ogromnych starań nie odnaleziono ich do dnia dzisiejszego. Prof. dr Zuchold należał do śląskiego kręgu poetów i utrzymywał kontakty z braćmi **Gerhartem i Carlem Hauptmannami**. Był zaprzyjaźniony z poetami - **Hansem Christophem Kaer-**

**gelem i Hermannem Stehrem**, z którymi przez wiele lat odbywał koleżeńskie wędrówki.

Mimo wszystkich zawodowych i pisarskich sukcesów, jego życie nie było tak beztrudne. Musiał uporać się z wieloma przeciwnościami losu. Z zawartego 31 października 1905 roku pierwszego małżeństwa miał dwóch synów i córkę. Po śmierci żony **Ine**, a także swoich dzieci, wyruszył do Leszczyńca, gdzie mieszkała jego kuzynka, emerytowana nauczycielka **Kaethe Figowski**, którą jeszcze za życia swej małżonki wiele razy odwiedzał podczas wakacji. W tej uroczej miejscowości karkonoskiej mógł liczyć na ciszę i wypoczynek. Wymarzony spokój odnalazł w przytulnym domu kuzynki Kaethe. 8 maja 1945 roku para wzięła ślub w urzędzie, a dwa dni później odbył się ślub kościelny w świątyni ewangelickiej w Leszczyńcu. Na krótko przed Świętami Bożego Narodzenia w 1945 roku, młode małżeństwo Zucholdów z ciężkim sercem opuściło na zawsze Leszczyniec. Przez Rothenburg dotarli do Bohmte, by w końcu 22 listopada 1946 roku znaleźć się w Bad Essen. Jeszcze przez jakiś czas prof. Dr. Zuchold pracował w miejscowej Szkole Realnej jako nauczyciel języka łacińskiego. Po długiej chorobie zmarł 27 kwietnia 1953 roku w Bad Essen.

**Joanna Wodnicka, klasa I e LO**

**Źródło:** Hella Moritz, *Kurzbiografien von 100 bedeutenden Persoenlichkeiten aus dem Kreis Landeshut*, Wolfenbuettel 2011, s. 154 – 156.

## Dokumenty z okresu pionierskiego /3/5/

**Protokół narady osób funkcyjnych (wójtów, burmistrzów ...) z terenu powiatu kamienogórskiego w dniu 19.10.1945 r. w Kamiennej Górze z udziałem Pełnomocnika Rządu Tadeusza Kalamana.**

**Haselbach [Leszczyniec]:** *Stosunek do Wojska Polskiego poprawny. Natomiast wojska sowieckie przeprowadzają stale w Sorocinie [Szarocinie] strzelania, trudne jest zatem doprowadzenie robotników do akcji siewnej i kopania ziemniaków. Repatrianci obecnie przybyli w ilości 8-miu rodzin są całkowicie bez żywności – chodzi jeszcze o spowodowanie zwrotu zboża, które przy akcji zniwnej zabrało Wojsko Polskie z gospodarstw niemieckich na których obecnie osadzeni zostali Polacy. Obecnie wojsko przeprowadza kopanie ziemniaków na własną rękę. Akcja siewna bez pomocy... [zapis nieczytelny]. Apropozycja ciężka. Oddano na świadczenia rzeczowe 30 ton zboża, 25 ton kartofli. Poruszono sprawę przesłanych obecnie 3-ch Niemców do kontroli mleka, które należałoby zwolnić z powierzonych im obowiązków. Podnoszą się skargi Polaków na zbyt niskie ceny za mleko wypłacane po 17 fenigów za litr i to w markach, które już nie mają obiegu.*

**Merzdorf [Marciszów]:** *Stosunek do wojska sowieckiego nie zbyt dodatni, gdyż pijani żołnierze dopuszczają się częstych rabunków. W jednym wypadku zamknięto 1 sowieta. Prócz tego jeden sowiecki Leutnant z N.K.W.D. siedzi tu od 8/5 [8 maja 1945 r.] i opiekuje się wybitnie Niemcami – należałoby się nim bliżej zainteresować przez organa Bezpieczeństwa. Akcja siewna jest przeprowadzona w 70%. Bezpieczeństwo gminy – ogólnie jest dobre. Stosunek do Mil. Ob. [Milicji Obywatelskiej - MO] i Bezpieczeństwa poprawny. Szkolnictwo: w Merzdorfie jest uruchomiona szkoła zaś w Ronowie [Wieściszowicach] zostanie*

*jutro otwarta. Osadnictwo – obecnie przybyło 250 osadników ze wschodu i zostali rozlokowani w 3-ch gromadach. Szabrownictwo – został jeden osobnik ujęty a prócz tego poborca świadczeń rzeczowych został oddany w ręce M.O. Apropozycja bardzo trudna, brak kartek żywnościowych. Świadczenia rzeczowe: około 80% zebrała Armia Czerwona, należało by poczynić starania o zwrot tychże.*

**Schreibendorf [Pisarzowice]:** *Stosunek do wojska sowieckiego bardzo ciężki, powtarzają się stale rabunki. M.O. wartuje kontrakcja jest zorganizowana. Wojska Polskiego na terenie tamt. [ejszej] gminy nie ma. Akcja siewna jest przykra nie tylko że odczuwa się wybitny brak zboża to jeszcze wojska sowieckie mające tu poligony – strzelają stale. Bezpieczeństwo gminy jest dobre. Stosunek do Milicji Ob. za wyjątkiem sporów o aprowizację – poprawny. Na terenie gminy jest czynna już szkoła. Osadnictwo przeprowadza się, ostatnio przybyło 8 wagonów repatriantów ze wschodu. Szaber nie istnieje. Apropozycja – ciężka. Świadczenia rzeczowe oddano.*

**Krasobor [Krzyszów]:** *Wojsko Polskie stacjonuje w Oberzieder [Czadrowie] zachowuje się na ogół w porządku. Natomiast wojsko sowieckie przeprowadza stale rabunki z bronią w rękę a wynikiem tego jest morderstwo jednego z polskich osadników. Akcja siewna przeprowadzona na ogół w 92% w tym 2 gminy w 100%. Bezpieczeństwo – stan na skutek powtarzających się rabunków sowieckich wymaga stworzenia straży nocnej, którą jednak należałoby uzbroić. Są otwarte 2 szkoły, jedna w Krasoborze w której uczy się*

48 dzieci druga w Lindenau [Lipienicy] mająca 6 dzieci. Przejawów szabrownictwa nie ma. Osadnictwo – jeśli chodzi o gospodarstwa to są obsadzone w 94%, brak jest jednak członków rodzin poszczególnych osadników. **Jest natomiast 500 z czymś uciekinierów walęsających się.** Apropozycja ogranicza się do stołówki gminnej. Brak środków żywności w apro wizacji powoduje w pierwszym rzędzie brak pieniędzy. Świadczenia rzeczowe: oddano 70 ton ziemniaków, 2 tony pszenicy, 3, 94 [tony] żyta, 1468 [kg] jęczmienia, 1638 [kg] owsa – 50% wyznaczonego stanu zostało oddane reszta w najbliższym czasie nadejdzie.

**Blasdorf [Błażkowa]:** Wojska Polskiego nie ma. Sowieckie jednostki przeprowadzają stale rabunki a ostatnio na weselu u jednego z polskich osadników zabili jednego Niemca a jednego ranili. Prócz tego stale powtarzające się kradzieże bydła są związane z wolnym handlem bydła. Akcja siewna przeprowadzona jest w 90% przypadająca reszta na razie jest nie do wykonania **ze względu na stworzony przez wojska sowieckie – poligon.** Bezpieczeństwo – należałoby uzbroić straż nocną w broń. Stosunek do Mil. Ob. i Bezpieczeństwa poprawny. Szkolnictwo uruchomione – jest 2 szkoły, jedna w Johnsдорfie [Janiszowie] druga w Starej Białce. Osadnictwo przeprowadzone jest w 90%, przybyłe obecnie zdemobilizowane wojsko jako osadnicy, ma duże aspiracje a mało efektu. Są wypadki szabru – ale szabrowników oddaje się M.O. Apropozycja jak wszędzie ciężka. Zboże przeznaczone na świadczenia rzeczowe oddano na siew. Dotąd oddano 70 ton zboża ziemniaki zostaną dziś odstawione.

**Goertelsdorf [Gorzyszów]:** Wojska polskiego nie ma. Stacjonujące tu wojska sowieckie zachowują się poprawnie. Natomiast jednostki sowieckie z Kamieniogóry dopuszczają się różnego rodzaju rabun-

ków. Ostatnio obrabowali plebanię rzym. kat. [rzymsko – katolicką]. Akcja siewna, 250 ha przeznaczone jest na jesienny zasiew z tego 210 ha już zasiano na resztę brak zboża. Bezpieczeństwo gminy na ogół jest dobre. Stosunek do Mil. jest dobry i na odwrót również. Jest jedna szkoła. Osadnictwo – 169 gospodarstw jest obsadzonych ostatnio przybyło 20 repatriantów ze wschodu. Wypadków szabru nie spotyka się. Apropozycja – ciężka. Świadczenia rzeczowe w toku.

**Rabanek [Sędzislaw]:** Wojska polskiego nie ma. Wojsko sowieckie dopuszcza się stale rabunków i kradzieży – N.K.W.D. nie chce interweniować. Bezpieczeństwo: **zdarzają się częste wypadki okradania Polaków przez Polaków.** Świadczenia rzeczowe – wyznaczone 400 ton nie jest możliwe do oddania. Do obsiania przeznaczone zostało na jesień 767 ha. Stosunek do Mil. Ob. poprawny. Są 2 szkoły jedna w Witowicach [Witkowie Śląskim] mająca 80 dzieci i druga w Rabanku. Osadnictwo przeprowadzone jest w całości. Szabru nie ma. Apropozycja ciężka, trudności powoduje wybitny brak pieniędzy. Świadczenia rzeczowe oddano 460 [?] zboża, ziemniaki zostają oddano [?].

**Lubawa [Lubawka]:** Stosunek do wojska polskiego poprawny. Wojska sowieckiego nie ma. Akcja siewna napotyka na trudności z braku zboża, zasiano 23 ha żyta, pszenicy nie. Bezpieczeństwo miasta – dobre. Stosunek do Mil. Ob. i Bezpieczeństwa dobry. Stworzono straż miejską z 15 członków, których należałoby jeszcze uzbroić w czym napotyka się na trudności Pow. [iatowej] Kom. [endy] a przede wszystkim Bezpieczeństwa. Jest jedna szkoła, 3 siły nauczycielskie oraz 43 dzieci. Prócz tego jest zorganizowane 1 przedszkole oraz komitet opiekuńczy zorganizowany staraniem sekcji kobiet P.P.S. Osadnictwo nie jest jeszcze w całości przeprowadzone, obsadzone zostało 25 gospo-

darstw pełnymi rodzinami. Nie ma przejawów szabru. Apropozycja ciężka, brak kartek żywnościowych a na wrześnie bardzo mały był przydział. Na świadczenia nie zostało nic oddane z powodu braku artykułów zebranych przez oddziały sowieckie w czasie akcji żniwnej.

**Czarnolesie [Czarny Bór]:** Wojska polskiego nie ma. Sowieckie wojska natomiast przeprowadzają stale rabunki i kradzieże. Akcja siewna w dwóch gromadach została przeprowadzona w 100% w jednej w 70%, z powodu stałych strzelań dokonywanych przez wojska radzieckie. Zboże zebrane z tyt. [ułu] świadczeń rzeczowych oddano na zasiew. Apropozycja – ciężka. Stosunek do Mil. Ob. i Bezpieczeństwa – dobry

**Michelsdorf [Miskowice]:** Stosunek do Wojska Polskiego poprawny. Sowieckie wojska wyprowadzają się obecnie. Jest już uruchomiona spółdzielnia. Akcja siewna wykonana została dotąd w 90%. Ziemiaki zostaną odstawione. Stosunek do Mil. Ob. obecnie się poprawił. Szkoła została uruchomiona, **archiwum książek zabezpieczone**.

(...) **Lekarz Weterynarii:** Powiadomił jako Komisarz do akcji siewnej że nawóz

szuczny znajdujący się w magazynach Spółem jest do rozprowadzenia po gminach za opłatą 50 zł za 1 metr. Prócz tego jako łącznik w sprawach spornych całego powiatu odnośnie wojska sowieckiego i polskiego – o telefoniczne natychmiastowe meldowanie o wypadkach niezależnie o szybkie nadsyłanie raportów. Podkreślił największą troskę tj. sprawę rabunków dokonywanych przez sowietów w Krasoborze, Szymrychu, Schreibendorfie i Blasdorfie. Powiadomił, że akcja siewna dobiega końca, należy jednak wytoczyć wszystkie siły by została jak najszybciej doprowadzona do końca. Polecił zmobilizować w tym celu wszystkie siły.

**Pełnomocnik Rządu:** Zreasumował całość zagadnień wszystkich sprawozdań i oświadczył, że każda odprawa przynosi nam coraz lepsze wyniki pracy, brak jednak terminowości wykonania spraw. Położył nacisk na świadczenia rzeczowe i podkreślił konieczność dostaw, gdyż bez świadczeń rzeczowych nie ma mowy o funkcjonowaniu aparatu apro wizacji.

Sesję zakończono o godzinie 15.15.

Kamieniągóra, dnia 19 października 1945.

**Źródło:** Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze. Tekst udostępniony Redakcji przez Pana Sławomira Zielenia. Zachowano oryginalną pisownię.

## Ku pamięci i przestrodze /3/5/

### Kobieta – żołnierz

Urodziłam się dnia 11 listopada 1912 roku w Ligocie Wielkiej, powiat Radomsko. W książeczce wojskowej mam zmienioną datę urodzenia na 22 października 1918 roku oraz zmienione imię z **Helena na Halina**. Stało się to na skutek przejść wojennych. W 1940 roku znalazłam się we Lwowie bez dokumentów. Przy mobilizacji woj-

skowej wpisano mi nieprawdziwą datę urodzenia i imię, którym się na co dzień posługuję, chociaż w metryce urodzenia mam wpisane imię Helena. Dowodem, że posiadana przeze mnie książeczka wojskowa jest moją własnością, jest odbicie kciuka w miejsce fotografii w wymienionej książeczce. Posiadam też zdobyte w wojsku

prawo jazdy ze swoim zdjęciem z roku 1944.

Rodzice moi **Jan i Wiktoria** z **Woźniaków** posiadali w Ligocie Wielkiej 6-morgowe gospodarstwo rolne, na którym utrzymywali siebie i sześcioro dzieci. W 1926 roku ukończyłam w Ligocie szkołę powszechną. Następnie wyjechałam do Łodzi, gdzie aż do 1939 roku pracowałam w prywatnych domach jako pomoc domowa. We wrześniu 1939 roku uciekłam przed Niemcami do Lwowa. Tam przez kilka tygodni pracowałam w fabryce czekolady. W 1940 roku zostałam wywieziona w głąb Związku Radzieckiego w okolice Omska, gdzie skierowano mnie do pracy przy wyrębie lasów. Tam pracowałam do 1943 roku. W maju 1943 roku dostałam kartę mobilizacyjną. Wcielono mnie do RKU Maryjski I Armia Wojska Polskiego. W 1943 roku ukończyłam w wojsku kurs szoferski. Mam do dziś z tego okresu za-

chowane prawo jazdy w języku rosyjskim. W wojsku byłam kierowcą, pełniłam też służbę wartowniczą. Wraz z I Armią WP doszłam aż do Berlina. (...) W roku 1945 zostałam zdemobilizowana. Zatrzymałam się u brata w Sosnowcu, następnie przyjechałam 6 kwietnia 1946 roku do Kamiennej Góry, gdzie zamieszkuję do dziś. W Kamiennej Górze zaczęłam pracować w zakładach odzieżowych jako robotnica. Tam przepracowałam do 1958 roku, następnie przenieśliśmy się do pracy w pralni Sanatorium Gruzlicy Kostno-Stawowej w Kamiennej Górze, gdzie pracowałam do 1970 roku. Od 1970 roku przebywam na rencie inwalidzkiej jako rencistka II grupy. Otrzymuję rentę w wysokości 1323 zł. Jestem niezdolna do żadnej pracy. Nie założyłam rodziny, mieszkam samotnie w Kamiennej Górze, Aleja Wojska Polskiego 32/6. Zmarła 10 maja 1995 roku.

**Źródło:** Archiwum Koła Miejskiego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Kamiennej Górze, *Helena K. (1912 – 1995)* – rękopiśmienny życiorys z 1984 roku; nazwisko do wiadomości Redakcji.

## **Służył w Kompanii Wartowniczej w Niemczech**

Urodziłem się 17 sierpnia 1924 roku w Białej w woj. konińskim. Moi rodzice to **Franciszek i Marianna** z domu **Nadolna**. Jestem żonaty. Pracuję w Kopalni Węgla Kamiennego „Victoria” w Wałbrzychu.

Do 1941 roku przebywałem w Białej, a następnie zostałem wywieziony na roboty przymusowe do Berlina, gdzie pracowałem w fabryce samolotów. W 1943 roku zostałem aresztowany przez Gestapo za szerzenie wrogiej propagandy, tj. wysłałem do rodziny list w którym oznajmiłem o paleniu się Berlina, oraz o tym, że niedługo się skończy. Z Berlina zostałem przewieziony na Gestapo do Poczdamu, skąd jako więzień polityczny zesłany zostałem w maju

1944 roku do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. W obozie tym posiadałem numer 6597. Wolność odzyskałem w czasie ewakuacji komanda w maju 1945 roku dzięki żołnierzom amerykańskim. Zachorowałem na tyfus i leczyłem się w Bawarii przez okres około czterech miesięcy. Po opuszczeniu szpitala wyjechałem do obozu przesiedleńczego. Następnie wstąpiłem do Kompanii Wartowniczej, gdzie pełniłem służbę do 1947 roku [zob. *Kompanie Wartownicze 1946-1967*, (w:) ipn.gov.pl/data/assets/pdf-file/0005/56174/1-16291.pdf]. W roku 1947 wróciłem do kraju. Przez pewien okres szukałem rodziny, następnie przyjechałem do Kamiennej Gó-

ry, gdzie przebywam do chwili obecnej.  
Przez ostatnie 25 lat pracuję w kopalni

w Wałbrzychu. Zmarł 8 kwietnia 1995 roku.

**Źródło:** Archiwum Koła Miejskiego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Kamiennej Górze, *Marian P. (1924 – 1995)* – rękopiśmienny życiorys z 1984 roku; nazwisko do wiadomości Redakcji.

## Harcerka z „Szarych Szeregów”

Urodziłam się 5 kwietnia 1925 roku w Kielcach jako córka z małżeństwa **Stanisława i Julii Kaniewskich** z domu **Gałęzowska**. Do 1938 roku pobierałam naukę w szkole podstawowej im. Marii Konopnickiej, a przed wybuchem wojny ukończyłam I klasę Gimnazjum im. Królowej Jadwigi w Kielcach. W czasie okupacji na tajnych kompletach ukończyłam dalsze dwie klasy gimnazjum. Przed wybuchem wojny brałam czynny udział w „Pogotowiu Harcerskim”, a miejscem Komitetu Obrony Cywilnej na naszej dzielnicy była Szkoła Podstawowa Nr 10 w Kielcach. Na terenie naszej dzielnicy pogotowiem harcerskim kierował podharcemistrz **Stanisław Mikołajczyk**, a w jego następstwie **Onufry Szmajdel**. Pomagałam zabezpieczać szyby okienne w sąsiednich domach, w budynku szkolnym i innych urzędach przez naklejanie pasków, rozklejałam apele, pomagałam poszkodowanym w czasie bombardowań i udzielałam pomocy rannym. Od listopada 1939 roku po zbiorce kilkunastu moich rówieśników jak: **Stefan Gluchowski, Waldemar Bocheński, Stanisław Chojnowski, Witold Kaniewski, Bolesław Stęplewski**, pod kierownictwem Onufrego Szmajdla utworzyliśmy mały zastęp pod nazwą „Orły”, który później rozbudował się do 15 osób. Działalność nasza polegała na zdobywaniu broni przez chłopców, a my dziewczęta potrzebne byłyśmy do innych celów. **Prowadziłyśmy bardzo szeroką pomoc dla getta żydowskiego w postaci dostarczania opału, żywności i leków. Po-**

**możliśmy w dwóch przypadkach w ucieczce żydów z getta.** Od grudnia 1942 roku działalność zastępu „Orły” odbywała się w ramach „Szarych Szeregów” [konspiracyjna nazwa ZHP], a zastępem w którym byłam kierował nadal Onufry Szmajdel ps. „Zagłoba”. Przenosiłam kilka razy zdobytą broń w miejsce chwilowego jej przechowania tj. przy ul. Źródłowej, skąd później przenoszona była do oddziału partyzanckiego. W czasie pracy od września 1943 do końca okupacji hitlerowskiej zatrudniona byłam w Fabryce „Harag”, skąd przynosiłam bardzo pożyteczne informacje o produkcji wojskowej i ilościach tej produkcji oraz o nastrojach wśród Niemców i o stosowanych przez nich represjach. Brałam udział w wykonywaniu opasek dla partyzantów, przynosiłam prasę, meldunki. Po wyzwoleniu pracowałam przez rok w KM MO w Kielcach. W 1946 roku zawarłam związek małżeński z Edwardem G. [nazwisko do wiadomości Redakcji] i wyjechaliśmy w kwietniu tego roku do Kamiennej Góry, gdzie dotąd zamieszkuję. Posiadam dwoje pełnoletnich dzieci. W Kamiennej Górze pracowałam w następujących zakładach: od czerwca 1946 do 1950 roku w PZPL „Wisła”, od 1950 do stycznia 1954 roku w PZPL „Len”, następnie od 1954 do 1962 roku w KZPT i od 1962 roku do przejścia na emeryturę tj. przez 18 lat w PBK w Kamiennej Górze. Od 1980 roku jestem na emeryturze. Zmarła 10 lutego 2001 roku.

**Źródło:** Archiwum Koła Miejskiego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Kamiennej Górze, *Danuta G. (1925 – 2001)* – rękopiśmienny życiorys z 1983 roku; nazwisko do wiadomości Redakcji.

## Alicja Pilewska – *Kronika rodzinna* /1/

Począwszy od tego numeru gazetki publikować będziemy w odcinkach niezwykle interesujące wspomnienia byłej mieszkanki Warszawy, a od 1946 roku obywatelki Kamiennej Góry. Pani Alicja z wielką dbałością o szczegóły utrwaliła na piśmie koleje swojego losu. Kopię obszernego rękopisu, wzbogaconego zdjęciami i dokumentami, udostępniła naszej Redakcji. Dziękujemy!

### *Wspomnienia. Mój życiorys*



Urodziłam się dnia 30 czerwca 1923 roku w Warszawie z ojca **Bolesława Fall** i matki **Wacławy z domu Rutkowska**. Na chrzcie otrzymałam imię Alicja. Do chrztu podawał mnie dziadek **Bronisław Rutkowski** z pewną panią – krawcową. Byłam pierwszym, oczekiwanym dzieckiem moich rodziców. Mając rok zachorowałam ciężko na tzw. cholerynkę dziecięcą (panowała epidemia). W szpitalu ledwie utrzymano mnie przy życiu. Potem dość często zapadałam na zdrowiu. Babcia **Małgorzata** śpiewała i tańczyła ze mną, była zawsze wesoła, a ja przecież jej pierwszą wnuczką. To wszystko, co mi mówiła o mnie małej mamie, tylko w skrócie piszę.

Pierwsze moje dziecięce wspomnienia, które widzę jak przez mgłę, to dzień pogrzebu babci Małgorzaty. Miałam wówczas przeszło 3 lata, ale to było jak mgnienie oka. Najbardziej pamiętam jak dziadek Bronisław budował sobie nowy dom, a ja bawiłam się w piasku. Potem wesele brata

mojej mamy **Tadeusza z Wiktorią Romanik**. Bawiono się przy muzyce w ogrodzie, a ja bawiłam się z 7-letnim **Olesem** – bratem Wiktorii. Miałam wtedy przeszło 5 lat. Później często Olesia odwiedzałam w domu przy ul. Podchorążych – naprzeciw koszar. Mając 7 lat nie przyjęto mnie do szkoły z powodu ... niedużego wzrostu, ale na otarcie łez mojej mamy młodsza siostra **Stasia** zabrała mnie na obóz harcerski do Krasnegostawu, skąd przywiozłam wiele najciekawszych przeżyć obozowych. Od tej pory chodziłam w szarym harcerskim mundurku na ogniska przy szkole na ul. Chełmskiej 19. Szkołę rozpoczęłam w ósmym roku życia. Zapisalam się do TPD do którego uczęszczałam z przyjemnością. Uczyłam się bardzo dobrze. Potem przeniesiono dużo dzieci do szkoły przy ul. Czerniakowskiej 128 i tam od IV klasy uczęszczałam. Do tej samej szkoły chodził Oleś Romanik, często bawiliśmy się na boisku. Na wakacje wyjeżdżałam z harcerzami, oczywiście ze Stasią (zastępową). Pamiętam, byłam już w VI klasie i miałam pójść do gimnazjum. Jako nagrodę za naukę, wraz z pewną grupą najlepszych, otrzymałam od dyrektora szkoły książkę w czerwonej oprawie z pozłacaną syreną (godłem Warszawy) pt. „Warszawa dawniej i dziś”, z podpisem



*i dedykacją prezydenta Warszawy **Stefana Starzyńskiego**.*

*Z pewnych przyczyn nie poszłam do gimnazjum, a VII klasę kończyłam w nowej szkole przy ul. Grottgera. Moje zainteresowania zmieniły się, już od dwóch lat należałam do Klubu Miłośników Sceny i Filmu (3 razy tygodniowo). Angażowano nas do różnych ról. I raz występ w Teatrze Wielkim z zespołem teatru bajki **T. Ortyma**. Poza tym byłam pod urokiem Warszawy. Chodząc jej ulicami wraz z koleżankami zwiedzałam muzea, zabytki, wystawy malarzy itd. Zawsze interesowała mnie historia, za którą zbierałam piątki. Śledziłam wydarzenia w kraju i na świecie, czytałam prasę, starałam się być obecna wszędzie tam, gdzie się coś ciekawego działo – tak że w domu byłam gościem. Po skończeniu szkoły obrałam sobie zawód krawiecki, bo od małej dziewczynki lubiłam stroić lalki. Był już rok 1937/38, miałam 15 lat, kiedy rozpoczęłam naukę w szkole krawieckiej.*

*Rok 1938/39 bogaty w wydarzenia polityczne w Europie. **Hitler** zajmuje Austrię, Czechosłowację, a **Rydz – Śmigły** wkracza na Zaolzie. Byłam wtedy przed ambasadą czechosłowacką na ul. Koszykowej. Pokój został przez Niemców zagrożony. Wiosna 1939 roku, którą tak pięknie przeżywałam ciesząc się młodością swoich 16 lat, pięknem Warszawy, otaczających mnie Łazienek i mojej sympatii szkolnej – Olesia. Wszystko to było zagrożone. Kraj nasz zaczął się przygotowywać do ewentualnej obrony przed Niemcami, którzy coraz śmielej ponawiali swe żądania. Ludność zaczęto przygotowywać do samoobrony. Naród udzielił pożyczki rządowi na zbrojenie. Fabryki amunicji pracowały na dwie – trzy zmiany. A gdy nadeszły upalne sierpniowe noce, przyciemnione ze smugami reflektorów na niebie, czaiła się śmierć, która miała niebawem nadejść nad Warszawę i całą Polskę. Została zagrożona*

*moja młodość, moje 16 lat. W domu mama ciągle mówiła, że lada dzień wybuchnie wojna. Ale ja wierzyłam w naszą siłę, w słowa marszałka Rydza – Śmigłego.*

*I września 1939 roku powitał nas bombami rzuconymi z samolotów wroga. Zaczęliśmy kopać schrony, kryć się po piwnicach, nocą stać za chlebem. Najwięcej obowiązków spadło na mnie, ponieważ byłam najstarszą. Po trzech tygodniach obrony Warszawy przyszło skapitulować. Brak było wody, prądu, wszędzie pełno zabitych i rannych. Pamiętam dzień zawieszenia broni, kiedy to od oficera polskiego z koszar przy ul. Podchorążych otrzymałam na pamiątkę książkę raportów w czerwonej oprawie z odcisniętym godłem Polski – orłem, z którym wkraczaliśmy do niewoli niemieckiej. Głód, prześladowania, zamknięte szkoły, zdewastowane i popalone domy – bardzo zmieniła się warszawska ulica i nasze życie. Potem mroźna zima 1940 roku, brak opału, żywności. Matka moja bardzo przeżywała ten okres, a ja chwytalam się jakiegokolwiek pracy, aby pomóc mamie. Ojca zabrano (wywieziono) do Niemiec. A nas czworo dzieci. Moja młodość stała się jakby nierealna, a moje marzenia legły w zdruzgotanej Warszawie. I pytanie na które nie było odpowiedzi – co dalej?*

*W tych ciężkich latach, w ciągłym zagrożeniu, hartowaliśmy się nie dając się łatwo pokonać wrogowi. Musieliśmy jakoś żyć i ja też jakoś radziłam sobie. Pracowałam w zakładzie krawieckim, którego właścicielką była osoba zamożna. Tu znalazłam wsparcie materialne i moralne. Pani ta jak i jej rodzina byli gorącymi patriotami. 11 lipca 1943 roku wyszłam za mąż za swojego kolegę, sympatię – Olka Romaniaka, z którym chodziłam 1,5 roku. Żyliśmy bardzo szczęśliwie, łączyła nas prawdziwa i pierwsza miłość. Po roku naszego szczęścia, wybuchło powstanie warszawskie. Tragedia miasta i moja osobista. To był*

*pamiętny 1 sierpnia 1944 roku, nagły powstańczy zryw, który miał trwać kilka dni, a trwał aż 63. W 19-tym dniu walki zabrano mi męża z obandażowaną głową wraz z innymi do koszar przy ul. Podchorążych, resztę ludzi wyganiano, domy palono, a ja za dwa miesiące spodziewałam się dziecka...*

*Uciekałam, kryłam się przed wrogiem na łąkach czerniakowskich i prawie dwa tygodnie spędziłam pod gołym niebem z matką męża i innymi osobami. Aż pewnego dnia wybrali się do nas pijani Ukraińcy, krzyżąc i strzelając. Z tej opresji wybawili nas Węgrzy, którym zawdzięczam swoje życie i córki. Niezwłocznie znów uciekałam z narażeniem życia wraz z matką Olka i szczęśliwie udało mi się dotrzeć do Wilanowa, a potem do Konstancina do szpitala, w którym przebywałam aż do urodzenia córki dnia 14 października 1944 roku – było to już po kapitulacji powstania. A potem musiałam się ukrywać, ponieważ wszystkich warszawiaków wywożono do Pruszkowa, a potem do obozów koncentra-*

*cyjnych. Byliśmy nazywani przez Niemców bandytami. Mama moja, siostra i brat znaleźli się w obozach. Udało im się przeżyć. Brat trafił później na roboty przymusowe w głąb Niemiec.*

*Wolność, mogłam spokojnie wyjść z domu. Radość moja była ogromna, że niedługo zobaczę Warszawę. Zobaczyłam ją przy końcu stycznia 1945 roku, ale to co ujrzałam było okropne. Olbrzymia kupa gruzów, osmolonych murów i przerażająca pustka. Na placach i skwerach wśród śniegu sterczały powstańcze krzyże. Ulice nie do przejścia, zavalone gruzem. Przerażająca śmierć milionowego miasta barbarzyńsko zamordowanego. A potem przyszła wiosna – maj 1945. Dzień Zwycięstwa. Zaczęły się powroty wygnańców. Do listopada 1945 roku powróciła cała moja rodzina. Tylko mąż mój nigdy już nie powrócił, choć go tak szukałam. Wiosna, lato 1945 to okres masowych pogrzebów zamordowanego ludu Warszawy. Zagęściły się warszawskie cmentarze od krzyży i wspólnych ogromnych mogił. /cdn./*

**Źródło:** Alicja Pilewska, *Kronika rodzinna*, manuskrypt z fotografiami, udostępniony 6 marca 2013 roku. Kopia w posiadaniu Redakcji.

## Moja prababcia „Stefa”



Zeszłoroczne Święta Bożego Narodzenia spędziłam u mojej rodziny w Kłodzku. Był piękny, grudniowy wieczór, gdy ciocia **Janina** zawołała: - *Czas przystroić choinkę!* Wybrałyśmy się razem na strych, aby poszukać świątecznych ozdób. Nie było to takie łatwe zadanie, ponieważ wszędzie

znajdowało się pełno różnych kartonów. Ciocia powiedziała, że bombki są w dużym czerwonym pudle. Zaczęłam się rozglądać, by wyszukać oczami to właściwe.

Nagle w rogu dostrzegłam coś na kształt pudełka w odpowiednim kolorze. Gdy je otworzyłam, nie było w nim ozdób, tylko stare, zniszczone fotografie. Bardzo mnie one zaciekały, ponieważ nigdy wcześniej ich nie widziałam. Zapytałam więc, czyje są te zdjęcia i kto na nich jest. Zeszłyśmy do pokoju, a ciocia zaczęła opowieść, którą chciałam wam opisać, ponie-

waż jest bardzo ciekawa, pełna wzruszeń i łez.

Dowiedziałam się, że na tym zdjęciu jest **moja prababcia Stefania Żabska** ze swoimi rodzicami i rodzeństwem. Urodziła się ona 12 grudnia 1927 roku w Pelcowiznie. Jej mama miała na imię **Teresa** (ur. 20.09.1902 r.), a tato – **Andrzej** (ur. 27.10.1897 r.). Rodzice zawarli sakrament małżeństwa 23 sierpnia 1922 roku i mieszkali w Brzeżanach. Pierwszy urodził się im syn **Piotr**, a następnie moja prababcia **Stefa** (wszyscy tak zdrabniali jej imię i tak na nią mówili). Po dwóch latach urodziła się Janina.

Gdy mała Stefania miała cztery lata, przy porodzie czwartego dziecka zmarła jej mama, a po dwóch tygodniach również siostrzyczka. Była to okropna tragedia w rodzinie, ale ojciec nie poddał się, ponieważ wiedział, że musi wychować trójkę małych dzieci. Czasy były bardzo ciężkie, srogie zimy, brak ciepłych ubrań i jedzenia ... Po kilku latach żałoby tato ożenił się z **Marią Pelc**. Rok później urodził się najmłodszy brat **Józef**.

### **Zsyłka na Sybir**

10 lutego 1940 roku, niecałe dwa tygodnie po pogrzebie mamy ich świat wywrócił się do góry nogami. Dzieciństwo skończyło się bezpowrotnie. Do drzwi załomotało dwóch sowietów i jeden Ukrainiec z karabinami, którzy kazali im się ubierać. Pod dom podjechały sanie. Nie byli przygotowani do drogi, bo w pośpiechu niewiele udało się wziąć. Ludzie płakali i żegnali się. Był to pierwszy transport na Sybir. W tamtych czasach zimy charakteryzowały się bardzo niskimi temperaturami. Wszyscy zostali zapakowani, dosłownie upchani w bydłące wagony. Pojechali do Krasnojarska. Droga była bardzo ciężka; z powodu zimna i głodu umierali ludzie, a przede wszystkim dzieci. Mróz sięgał ponad -30 stopni Celsjusza. Raz dziennie dostawali

Moja prababcia od najmłodszych lat miała swoje obowiązki domowe: w wieku dziewięciu lat grabiła trawnik koło domu i pasła krowy. W szkole uczyła się bardzo dobrze, ładnie śpiewała i często występowała w szkolnych przedstawieniach. Na jednym z nich śpiewała piosenkę: *Odważnym w życiu trzeba być, ze strachem w sercu trudno żyć i mężnie w życiu staczać bój, za prawdę i za honor swój.*

Cała rodzina była bardzo pobożna. Do kościoła chodzili dwa kilometry. Cioci bardzo zapadła w pamięci Pierwsza Komunia Święta Stefy. Pamięta z opowieści, że była ubrana w długą, białą sukienkę, a na głowie miała wianek z polnych kwiatów. Po uroczystości w kościele był poczęstunek na plebanii: bułki maślane i kakao. W domu nie było żadnego przyjęcia ani prezentów.

Po długiej chorobie 26 stycznia 1940 roku zmarła ich druga mama. Zostali sami z tatą. Było to dla niego wielkie przeżycie, ponieważ pochował kolejną żonę.

do picia wrzątek i kawałek czarnego jak ziemia chleba.

Po miesiącu podróży saniami i noclegach w różnych wsiach dotarli do Zimowej Tei. Tam czekały na nich dwa duże baraki z drzewa i mchu. Dostali małe pomieszczenie, gdzie mieszkali w siedem osób: czworo dzieci, tato i babcia z dziadkiem. Byli pilnowani w dzień i w nocy przez uzbrojonych enkawudzystów. Wszyscy musieli pracować: starsi w lesie ścinać drzewa, a dzieci paliły gałęzie.

Wiosną moja prababcia Stefa i jej brat Piotr zachorowali na tyfus. Zostali przewiezieni łódką do szpitala oddalonego o piętnaście kilometrów. Ich tato nie wiedział, co się z nimi dzieje; wymknął się w nocy i szedł brzegiem rzeki do szpitala.

Tam dowiedział się, że jego syn nie żyje. Sam wykopał grób, zawiązał ciało w szpitalne prześcieradło, zrobił krzyż z brzozy i tak pochował swoje dziecko. Stefa po kilku dniach wróciła do baraku. Po chorobie była bardzo wychudzona i słaba. Babcia przynosiła jej jagody z lasu, aby choć trochę nabrała siły. Zdobycie kawałka chleba granoczyło prawie z cudem, gdyż wygrywał silniejszy. Ludzie zaczęli chorować i umierać. Grzebano ich w ziemi bez trumien i stawiano krzyże. Cmentarz z dnia na dzień zaczął się powiększać.

Mój prapradziadek bardzo chorował i został zabrany do Kozaczyńska, a moja prababcia i jej rodzeństwo zostali odwiezieni do Jenisiejska, gdzie znajdował się Dom Dziecka. Pośród 250 dzieci tylko 18 było Polakami, którym nie wolno było mówić w swoim ojczystym języku. Były wyśmiewane i poniżane. Bardzo brakowa-

### **Powrót do Polski**

Tak mijały miesiące. Po skończonej wojnie dowiedzieli się, że wrócą do Polski, za którą tęsknili przez 6 lat. Powrót z Rosji był bardzo długi. Do kraju przyjechali w 1946 roku w dzień przed Świątami Wielkanocnymi. Udali się do Gostynina, gdzie mieszkał ich stryj. Szukali również informacji o ojcu przez PCK, ale nie dostali żadnej odpowiedzi. Po jakimś czasie dowiedzieli się, że za kawałek chleba dany głodnym ludziom ukarany został więzieniem, gdzie umarł.

ło im jedzenia, a moja prababcia miała marzenie, by chociaż raz w życiu najieść się do syta chleba i ziemniaków. Po jakimś czasie do Jenisiejska przyjechali ich taty. Zaczął pracować jako dozorca w piekarni. Po kryjomu zanosił swoim dzieciom przez dziurę w płocie butelkę mleka.

Pewnego dnia rodzeństwo zostało zabrane do Polskiego Domu Dziecka w Parogu (200 km od Jenisiejska). Byli bardzo szczęśliwi, że znów mogą mówić po polsku. Stefania jako 15-letnia dziewczyna zajmowała się młodszymi, paromiesięcznymi dziećmi i pomagała w kuchni. Pobyt w domu dziecka nie był łatwy, ponieważ głód cierpieli codziennie. Przez cały czas pobytu taty odwiedził ich tylko raz. Przywiózł dzieciom paczkę sucharków, które jadły tylko wtedy, gdy naprawdę były głodne.

Po wyjściu za mąż moja prababcia resztę swojego życia przeżyła w Kłodzku. Nie było jej łatwo, gdyż żyła wciąż wspomnieniami. Pamiętam, gdy przyjeżdżałam z rodzicami do niej w odwiedziny, zawsze opowiadała ze łzami w oczach o tych strasznych czasach, jakie przeżyła na Syberii.

Pewnego zimowego popołudnia, a dokładnie 10 lutego 2010 roku, w 70. rocznicę zesłania na Sybir, moja prababcia wyruszyła w ostatnią drogę swojego życia. Tak jak wtedy było mroźno, padał śnieg...

**Magdalena Żabska, klasa I e LO**

---

**Redakcja:** Jan Lubieniecki – redaktor naczelny i opiekun kółka, Tomasz Zabłocki (klasa III d LO), Dominik Mitro i Kamil Schabiński (klasa I e LO) – redakcja techniczna, Aneta Kumorek (klasa I e LO) – rysunki. Pismo wydawane jest nieprzerwanie od 2003 roku i ukazuje się 5 razy w roku szkolnym (październik, grudzień, luty, kwiecień, czerwiec).

---

**Wszelkie prawa zastrzeżone**